

TYDZIEŃ.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedynczy numer kosztuje 3 kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń. Ogłoszenia przyjmują się w redakcji i w księgarni L. Chodźki; w Warszawie w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiej.

PETROKOW dnia 23 listopada (5 grudnia) 1875 r.

Adres redakcyi: Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna: w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75 w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10. Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

8 S.	Niepokałane Poczęcie N. M. P.	WS—0	Z. 3—45	Długość dnia god. 7 m. 46.	12 N.	3 Adventu Aleksandra P.	WS—4	Z. 3—44	Pelnia księżycy.
9 C.	Leokadyi P. M. i Waleryi P.	8—1	3—44		13 P.	Lucyi P. i Otylii	8—5	3—44	Długość dnia g. 7 m. 39.
10 P.	N. M. P. Loterański.	8—2	3—44		14 W.	Spirydyjona B.	8—6	3—44	
11 S.	Damazego Papięza W.	8—3	3—44	Dnia ubyło god. 9 m. 2.	15 S.	† Ireneusza i Euzebjusza B.	8—7	3—44	Dnia ubyło g. 9 m. 6.

Treści: — Rubli 148 kop. 70 dziennie—i t. d. przez K. Bogoryję. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: Z Mzurowa przez Eks-Bociana—Ogłoszenia. — Odcinek: Z dramatów Paryża—przełożył ?.

Rubli 148 kop. 70 dziennie.

Rubli 4461 co miesiąc.

Rubli 54275 kop. 50 rocznie.

Co cyfry te znaczą?—zapytacie zapewne szanowni czytelnicy. Pośpieszamy wam odpowiedzieć: że oznaczają one wysokość daniny, którą ogół mieszkańców naszego miasta składa na rzecz kilkunastu jednostek — albo inaczej, wysokość nadpłaty na cenie spożywanego u nas mięsa, wnoszonej częściowo przez publiczność, a przedstawiającej nadmierną korzyść panów rzeźników.

Nazywając ją *nadmierną*, nie powodujemy się bezzasadnym często wymaganiem, które żądałoby strat lub bezinteresownego oddawania usług ogółowi przez ludzi trudniących się rzeźnią; — owszem, nie zapominamy o tym bynajmniej, że każda praca wynagrodzoną być winna, że każdy włożony w przedsięwzięcie jakie kapitał, powinien przynosić właścicielowi zysk pewien: — pragnęlibyśmy jednak i pragniemy, by wynagrodzenie to nie miało miejsca z krzywdą drugiej strony, — by zysk po za słuszną nie przekraczał granice.

Twierdzenie zaś nasze, że cena mięsa, to jest wynagrodzenie za pracę i kapitał obrotowy pp. rzeźników, jest za wysokie, opieramy na następujących zasadach:

1) że z wyjątkiem Warszawy, cena mięsa u nas jest wyższą, niż w innych miastach królestwa;

2) że nie mamy słusznego powodu przypuszczać, by miasto nasze w jakimś wyjątkowym znajdowało się położeniu, tak pod względem nagromadzonej w niem ludności, jak równie i co do komunikacji, któremi z resztą kraju jest połączone;

3) że nie możemy wreszcie na chwilę nawet posadzać pp. rzeźników tutejszych, ani o brak przedsiębiorczej zaradności, ani o niedostatek kapitałów, — w liczbie ich bowiem widzimy posiadaczy wcale okazałych posesyj miejskich; przypuszczenie więc nasze stanowiłoby ujmę ich zdolnościom przemysłowym i nie byłoby zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Streszczone znów powyższe zasady, wypłynęły same przez się z zestawienia licznych danych, których logika, jak wiadomo, jest nieubłagana.

I tak, przy porównaniu cen mięsa różnych miast kraju, nie możemy nie oddać naszemu, pod tym względem, pierwszeństwa, *najdrożej* bowiem za mięso płacimy, jak nas o tem przekonywają otrzymane, równoczesne wykazy, z których widzimy, że płacono — za funt:

	wołowiny	cielęciny	baraniny	wieprzowiny	cena zbiorowa
w Petrokowie	10	9	8	10	37*)
w Kaliszu	9	8	7½	8½	33
w Lublinie	8	7½	7½	8½	31½
w Kielcach	8	7	7	8	30
w Radomiu	9	6	7	8	30
w Płocku	8	6½	6	8½	30
w Suwałkach	7	6	5½	8	26½

Rozpatrując te cyfry, trudno jest przypuścić, by rzeźnicy miast innych z jakichś filantropijnych pobudek po niższej sprzedawali cenie; tém więcej, że, o ile nam wiadomo z „Kuryjera Lubelskiego” „Gazety Kieleckiej” i „Kaliszanina,” ludność każdego z tych miast ceny mięsa, o tyle niższe od praktykowanych u nas, uważa za nieodpowiednie jeszcze do obecnych cen wszelkiego rodzaju i gatunku bydła, tak ogólnie w całym kraju niskich z powodu powszechnego niedostatku paszy. — Ślad owego niezadowolenia mieszkańców miast, uwzględnianego przez miejscowe tameczne władze, widzieć się daje w stopniowym zniżaniu taks na mięso, jak równie i w przedsięwzięciu innych środków, dających do zaspakajania potrzeb ogółu bez zbytniego wyzyskiwania przez fachowych przemysłowców. Takim, między innymi, środkiem, jest ogłoszenie w Kielcach tak zwanego *wolnicy* (Gazeta Kielecka № 92), co spowodowało, że mięso przybywające z okolic rzeźnicy sprzedają funt po 6. wyraźnie sześć kopiejek: — a chociaż, jak słusznie mówi Gazeta Kielecka, za tę cenę niemożna spodziewać się dobrowolnego mięsa, ludność jednak uboższa i tak wiele zyskała, mogąc zaopatrywać się w posilne pożywienie za przystępniejszą cenę.

Środek powyższy wolnego targu ośmielamy się przypuszczać, że i u nas z korzyścią dla mieszkańców mógłby być zastosowanym. Taksa jest dawnym hamulcem ekonomicznym, który uznawano za konieczny dla ochrony ogółu ludności od zbyt wysokich wymagań producentów, uważając go zarazem jako protekcyjną osłonę przeciw konkurencyjnym zabiegom, za szkodliwe niekiedy podówczas uważanym; — ekonomiści jednak nowszej epoki zwątpili o doniosłości pożytku taks, wobec wyrobienia się zupełnie odmiennych warunków wymiany, oraz zniesienia wielu wyłączeń, przywilejów, zabronień i t. p. urządzeń społecznych; — i stąd, zalecany przez nich kierunek wolno-handlowy przeważać począł w wewnętrznych i między-narodowych stosunkach.

Nie wdając się w zasadnicze roztrząsanie konieczności lub szkodliwego wpływu taks wogóle, twierdzić nam wolno, przechodząc wprost do praktycznego zastosowania, że urządzenie jawnej, pod dozorem władz właściwych, sprzedaży mięsa przez rzeźników okolicznych wiosek i miasteczek wpłynęłoby bezwątpienia na zniżenie cen mięsa,

dotąd tak wysokich, i jak to wspomnieliśmy już poprzednio, tak nieodpowiednich do cen bydła i mięsa w naszej okolicy.

Jeżeli bowiem rzeźnicy wiejscy i małomiasteczkowi mogą sprzedawać o *trzy i dwie* kopiejki na funcie taniej bez straty dla siebie, wnosząc można, że z rozszerzeniem się zakresu ich przemysłu, przez przywóz mięsa do naszego miasta — nie potrzebowaliby podnosić ceny, po jakiej dotąd sprzedają, zyskując na ilości wyprzedawanego produktu. Że mięso przywożone może być trochę gorszego gatunku zaprzeczać nie będziemy, — stósując wszakże ten zarzut tylko do mięsa bydlęcego i to jedynie w pewnej części zaledwie, bo i w miejskich jatkach sprzedaje się mięso krowie, a wołowe nie wszystko też pochodzi z wołów stepowych, opasy zaś z obór przy gorzelniach okolicznych zakupywać potrafią również łatwo tak miejscy jak wiejscy rzeźnicy. Inne gatunki mięsa nie mogą nawet tym częściowym podlegać zarzutom, bo cielęta, barany i wieprze, w mieście na rzeź używane, tylko z okolicy pochodzą — i w nich, a nawet i w bydlęcym mięsie, brak fachowej umiejętności rozebrania i rąbania lub krajania na części główną różnicę stanowi, — tak znaczną i uderzającą, jaka zarówno znów dostrzegać się daje w obejściu się z mięsem rzeźników warszawskich i rzeźników innych miast większych na prowincyi.

Podnosząc też kwestyją drożyzny mięsa nie możemy mieć na względzie wybredniejszych konsumentów, dla których delikatniejszy gatunek i pońtniejsza powierzchowność wiele stanowią, bo dla takich z drugiej strony nie stanowi wiele trochę wyższa cena; — przemawiamy zaś głównie w interesie tej, znaczniejszej daleko liczby mieszkańców, której ciężko przychodzi za pierwsze i konieczne życia potrzeby płacić *za drogo*. Przytoczone powyżej cyfry i okoliczności, sądzymy, że dostatecznie usprawiedliwiają nasze w tym przedmiocie przemówienie, by je uwydatnić położyliśmy na początku liczby, jako najwymowniej i najtreściwiej przedstawiające rzecz całą. Nie niezauważając pozornie różnica kopiejki lub dwóch na funcie, wzięta na ogół konsumpcyi, do znacznych cyfr wzrasta. — Miasto nasze potrzebowało w ostatnich 12 miesiącach 2194 sztuk wołów, — 666 krów, 4724 cieląt, 2763 skopów i owiec, — i 2322 sztuk trzody chlewniej — ogólna prawdopodobna waga tych zwierząt dostarczyła mięsa: wołowego i krowiego 1287000 funtów, — cielęciny 188960 funtów, — skopowiny 114520 funtów, — wieprzowiny 348300 funtów — różnica zaś ceny dotąd przez tutejszych mieszkańców za mięso płaconej, od ceny praktykowanej w okolicy lub w innych miastach (kop. 3 i 2 na funcie) daje cyfry, które położyliśmy na wstępie.

W obliczeniu tém mięso wieprzowe liczyliśmy tylko podług taksy (kop. 10 funt) chociaż oczywiście wypada ono mieszkańcom w znacznej części o bardzo wiele drożej, bo po kop. 30 i 40 za funt, w postaci różnych spożywanego wyro-

(*) Według cen podanych w Nr. 47 Petrokowskich Gubernskich Wiadomości — które z dniem 6 b. m. obniżono o 1 kopiejke na wołowinę i o ½ kopiejki na mięsie baraniem co zbiorową cenę obniża do 35½ kopiejek.

bów,—niewymagających znów ani przypraw kosztownych ani szczególnych jakich przyrządów, mogących usprawiedliwiać tak wysoką ich cenę lub kształt tak mały.

Gdy już o drożyznie mówimy nie odrzeczy może będzie wspomnieć i o drugim artykule codzienniej żywności — o naszym chlebie powszednim, który dla niejednego i wyłącznie nieraz bywa pożywieniem—jest zaś o 1/2 kopiejki droższy na funcie u nas niż w innych miastach. Te pół kopiejki—ten marny grosz policzony, przypuścimy na 16000 funtach spożywanego na dobę chleba daje 80 rs. przewyżki dziennie, 2400 rs. co miesiąc, —29200 rubli po upływie roku; —wydawanych w znacznej części przez ludność z pracy rąk żyjącą, dla której chleb podstawę pożywienia stanowi. Nie mamy dokładnie oznaczonej ilości wypiekanego u nas chleba, rachunek nasz wszakże, jak z pewnych wskazówek wnosić możemy, o wiele rzeczywistej wadze wypieku nie dorównywa, znaczna bowiem ilość chleba zakupywaną bywa przez okolicznych właścicieli lub wywożoną do pobliskich karczem i szynków, ciężąc tem samem także na najmniej zamożnych.

Nie wątpimy, że i na te 1/2 kopiejki mogłaby się znaleźć skuteczna rada.

K. B.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= D. 8 b. m. jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. przypadał odpust w kościołach farnym i po-bernardyńskim,—w tym ostatnim obchodzony bywa z oktawą.

= Dnia 5 grudnia, obraz przedstawiający męczeństwo ś. Jakuba, nowo wstawiony w wielki ołtarz kościoła farnego, został uroszycie poświęcony.

(Nadesłane) Księża parafjalni piotrkowscy składają Sz. Paniom, udział w tém mającym, podziękowanie za ofiarowany dywan; — pragnąc zaś je wyrazić przez błagalne modły na intencję Sz. ofiarodawczyni, odprawili w d. 9 b. m. o god. 10-jej rano w kościele farnym stósowne nabożeństwo, o czém niniejszém zawiadamiamy.

= W dnie niedzielne, 28 listopada i 5 grudnia, jak zwykle, amatorzy pod dyrekcją p. Go-

leńskiego, śpiewali podczas sumy w kościele popijarskim. Pan Ejszporn, artysta opery prowincjonalnej, brał udział w tych śpiewach, wykonując 28 listopada śpiew Moniuszki „W ciężkiej niedoli,” a 5 grudnia „O władco świata” Moniuszki i „Głos duszy” Adam’a. Głos dzwiczny, czysty i silny tego artysty, nadający się bardzo do poważnej melodii, w pięknych i wzniosłych tych śpiewach, uroczu rozlegał się w świątyni pańskiej.

Na prywatnem znów zebraniu, w domu prawdziwych miłośników muzyki, obecni zachwycali się pięknym śpiewem p. Patiuszenki. Utalentowany ten artysta, obdarzony silnym a mile dzwicznym organem głosu, wykonał owego wieczoru z wielkiem zadowoleniem słuchaczy, między innymi i arją Alfonsa z opery „Lukrecja.”

= Do restauracy i ozdobienia kościoła farnego wiele bardzo przyczyniało się osób: — jedni pieniężnym, często znacznym nawet datkiem, — inni ofiarą własnej pracy i trudu. Między innymi np. malarze po kilkanaście dni pracowali bez wynagrodzenia; p. Oszmanowicz przy nader umiarkowanej cenie robót malarskich, jakie wykonywał, własnym jeszcze kosztem całą kaplicę Pana Jezusa olejno odmalował; dobrowolnie też poodczyszczano i odświeżono niektóre sprzęty kościelne,—pomnożono i wzbogacono aparaty, bieliznę i przybory.

Pomiędzy tymi ostatnimi najkosztowniejszą ofiarę stanowił dywan przez pobożne parafjanki tutejsze zrobiony. Myśl wykonania tej zbiorowej pracy, powzięta jeszcze w roku 1873 w domu p. p. Cieszkowskich, zyskała uznanie w różnych kółkach tutejszego towarzystwa, tak że wobec wspólnej ofiary znikły zwyczajne powszednie wyróżnienia. Dla ułatwienia i ujednolajnienia materiału w doborym gatunku sprowadzono desenie włóczki i kanwę ze składu p. Zandersa z Warszawy,—chętne zaś pracownice zgłaszając się po te materiały oświadczyły, że po obliczeniu ogólnych wydatków każda powróci koszt, jaki wypadnie na część przez nią zrobioną.

Obecnie zbiorowa ta praca ostatecznie wykonaną przez podszycie odpowiednie została i bardzo okazała się przedstawia. Na czarném tle 44 kwadratów obejmujących rozmaite bukiety otoczone arabeskami i rozianami na niebieskiem znów tle gwiazdami—całość zaś otacza wokoło szlak łokieć przeszło szeroki wedle nader gustownego rysunku wykonany i stósownym brzegiem objęty. Wspaniała ten kobierzec, w swoim rodzaju, przewyższający dywany posiadane przez świątynię warszaw-

skie, częstochowską i włocławską — zakrywa całą przestrzeń poza balustradą przed wielkim ołtarzem w tutejszym kościele farnym, obejmuje bowiem 98 łokci kwadratowych. Połączenia kwadratów nie znać wcale dzięki troskliwości p-ni Zofii Wróblewskiej, w której mieszkaniu i pod której przewodnictwem przy pomocy p. p. Korzonowej, Rozmarynowskiej, Adamczewskiej i Michalskiej, złożony był i spojony w jedną całość.

Dla udzielenia wiadomości tym z sz. pań biorącym udział w tej pracy, które pragnęłyby zwrócić dobrowolnie na siebie przyjętą część kosztów, podajemy wykaz ogólny wydatków z właściwego zacierpnęty źródła: a mianowicie: że włóczka, kanwa i wypożyczenie deseniów kosztują rs. 282 kop. 20, sznur i płótno na podszycie rs. 11 kop. 30—czyli razem rs. 293 kop. 50—która to suma na 73 równych części, licząc ze szlakiem, podzieloną być winna.

Oznaczyć ogólną wartość tej wspaniałej ozdoby naszej parafjalnej świątyni niepodobna nam ściśle, w przybliżeniu jednak biorąc jak najniższy koszt wykonania każdej z 73 części po rs. 3 tylko, wypadnie już wraz z kosztem materiałów rs. 512 kop. 50—co jeszcze bezwątpienia prawdziwej wartości tego pięknego daru nie przedstawia. O ile nam wiadomo okazały ten kobierzec ma być używany podczas wielkich uroczystości jedynie, oraz w czasie ślubów sz. pracownice a potem przy ich, co daj Boże, srebrnych i złotych weselach.

TEATR. Wśród niemałej liczby różnego kraju i wartości, większych i mniejszych sztuk, danych w teatrze w ostatnim tygodniu pobytu w naszym mieście p. Grabińskiego, wyróżnić wypada: dramat „Dziesięć lat życia kobiety,” tragedję Szyllera „Maryja Stuart,” operę Moniuszki „Flis” i operetkę „Pensjonarki.” Z mniejszych sztuczek pierwsze miejsce należy się tak zwanemu zadaniu dramatycznemu „Na ulicy,” dającemu obraz dwojakiego rodzaju ubóstwa: jednego połączonego z upadkiem ciała i ducha, z rozpaczą i smutnością następstwami; drugiego ze wznieśionem wniebo czołem, szukającego w pracy godziwej środków do utrzymania życia i moralnej jego godności. Widok pracowitego gałganiarza, zawstydza zrozpaczonego próżniaka, obudza szlachetną reakcją w jego duszy, a wpływ religii dokonywa stanowczej zmiany na lepsze. Obrazek ten, pióra Wacława Szymanowskiego, pełen prawdy życiowej i szlachetnej dążności, odznaczający się pięknym językiem, nader udatnie przedstawiony był przez pp. Stankiewicza i Sikorskiego. „Na ulicy,” wraz z komedją „Nieszczęśliwi,” operą „Flis” i

Z DRAMATÓW PARYŻA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Do redakcyi jednego z dzienników francuzkich przybyła młoda kobieta, ubrana skromnie lecz z gustem. Wszedłszy do sali, spytała się o redaktora, a kiedy wprowadzoną została do gabinetu, odezwała się w te słowa:

— Zapewne pan mię nie zna, jakkolwiek słyszał już o mojej osobie, ze sprawy, jaka w swym czasie stała się dość głośną. Nazywam się Merc.

Redaktor z ciekawością przyglądał się młodej kobiecie. Wyglądała pięknie, choć nadzwyczajna bladłość oblicza, wskazywała przebyte cierpienia, lecz za to wyraziste spojrzenie, tryskające z ciemnego oka, piękną ocienioną brewką, świadczyło o wielkiej energii i niezłomnej woli.

— Co pani rozkaże?— odezwał się redaktor, podając jej krzesło.

— Zamieszczasz pan w swoim piśmie dramaty Paryża. Otóż, przyszedł opowiedzieć panu dramat mojego życia i proszę o radę.

— Słucham panią.

Przybyła, spuściwszy oczy, jak gdyby skupiała swe siły, po chwili milczenia, drżącym od wzruszenia głosem, zaczęła opowiadać ubiegłą swą przeszłość:

— Zapewne pamiętasz pan, jak rok temu, sądzono sprawę pani Merc o wiarołomstwo, i osądzono ją na kilka-miesięczne więzienie. Imię tylko jej ko-

chanka dotychczas pozostało w tajemnicy. Otóż jak się to stało. Będąc sierotą, mieszkałam przy dalekiej krewnej, która wyswatała mię za człowieka niemłodego, ale bogatego. Kiedym go pierwszy raz zobaczyła, dziwne uczynił na mnie wrażenie; spostrzegłam od razu, iż nietylko, że nie będę wstanie go kochać, ale nawet trudnoby mi było przyzwyczaić się do niego. Mieszkać z nim razem zdawało mi się niepodobieństwem, mimo tego, iż był bardzo dobrym człowiekiem. Pewnego więc razu, kiedy byliśmy sami, oświadczyłam mu stanowczo, a żeby zaniechał swojego zamiaru starania się o moją rękę; lecz jak zwykle odpowiedział uprzejmie: „Ja panią kocham — a przeto krewna pani nie chciałaby dać wiary, iż dobrowolnie ustąpię z placu. Pani sierota, bez majątku — ja mam zaś znaczny, starać się więc będę, aby pani nie zbywało na niczem, spełnię wszelkie rozkazy, i tak z czasem, przez samą już wdzięczność, zdołasz mię pani pokochać.”

Niestety, po ślubie niechęć moja coraz to bardziej wzrastała ku niemu, nie chciałam go widywać—słuchać—zniecierliwałam wszystkich. Istotnie byłam bardzo nieszczęśliwą, a mych cierpień trudno było nie dostrzedz. Zjawili się też pocieszyciele; długo odpychałam ich od siebie, aż wreszcie stanął pomiędzy nimi taki, który zdał mi się być ideałem mężczyzny, i pokochałam go bez granic.

Mąż zaczął mię podejrzawać. Przyszedszy raz do drzwi, zaczął stukać i dzwonić. Pamiętasz pan zapewne sprawę Dubarra, zabójcę posadzonej swęj żony. Ze zaś mąż mój, słysząc o procesie Dubarra, często wspominał, że w podobnym wypadku nie żonę, lecz

kochankaby zabił; dla tego też słysząc jego stukanie, błagałam Karola, aby wyskoczył oknem na dach przyległych zabudowań i w szybkiej ucieczce szukał ocalenia. Kiedy już byłam pewną, iż zdołał wydostać się na ulicę, otworzyłam drzwi. Mąż widząc, iż zemścić się nie może, z całą wściekłością przyskoczył do mnie, żądając wyjaśnienia kto rozmawiał ze mną; lecz ani prośbą, ani pogroźkami nie wymógł na mnie zeznania. Zdecydowałam się nawet znieść i uderzenia, lecz mąż, choć nie posunął się do tego stopnia, zawołał zato komisarza policyi, szwajcara domu i spisali akt rzucający na mnie hańbiące podejrzenie: nie zapięram się wcale wobec pozornych faktów.

Jeszcze raz prosił mię usilnie, abym wyjawiała kto był w pokoju, a przebaczy mi wszystko, lecz gdy stanowczo zawołałam „nigdy!” oddał skargę do sądu. Był to dla mnie cios okropny, lecz myśl, iż cierpię dla przyjaciela, ocalać jego honor—że trudno, aby nie ocenił mego poświęcenia, dodawała mi siłę do zniesienia wszelkich przeciwności.

W tydzień po tym wypadku—stanęłam przed kratkami sądu. Straszna boleść przeszłyła me serce, że wszystkich stron były zwrócone na mnie spojrzenia obecnych; patrzyli na mnie jak na występnią, śmiano się, rzucając rozliczne półśłówka, lecz wszystko to zniosłam mężnie, myśląc tylko o Karolu, za którego i życie gotowa byłam poświęcić. Niechaj cała wina na mnie tylko spadnie, byleby on pozostał spokojny—myślałam.

W sądzie mąż starał się koniecznie dowiedzieć o nazwisku zdrójcy, jak go nazywał, — nawet sędzia zaklinał mię w imię obowiązków, dobra ro-

wyjątkami z oper „Violetta“ i „Lukrecja Borgia“, wykonanemi bardzo starannie przez panią Wierzbickę, pp. Fileborna, Patiuszenko i Einszporna, stanowiło benefisowe przedstawienie p. Józefa Puchniewskiego, na którym sala teatralna pełna widzów i ich oklaski dla benefisanta, dobrze przemawiały za należnym uznaniem publiczności dla talentu i sztuki.

W ostatnich przedstawieniach często widywaliśmy p. Sikorskiego w rolach komiczno-charakterystycznych i utwierdził się w tym głębokim przekonaniu, że przyszłość tego artysty, przy dalszych jego studiach, świetną będzie niezawodnie.

W przeciągu dwóch miesięcy pobytu swego w naszym mieście, pan Grabiński dał z powodzeniem 37 przedstawień, w których operetki i poważne opery zajmowały pierwsze miejsce. Ofenbachyjadę przechodziły jedna za drugą bez śladu i miały mało zwolenników. Z poważnych oper: „Halka“ Moniuszki 4 razy, „Flis“ 2 razy, „Wolny strzelec“ 4 razy były dane i nie dziwnego — duch człowieka potrzebuje wyrobienia poczucia piękna, bez którego życie stałoby się zbyt mdłym i poziomym. Pan Grabiński nie szczędził nowości, które jak z obfitości roga, wysypywały się na naszą scenę, lecz w nowościach tych mało było rzeczy swoich i o takowe napróżno przemawialiśmy do głuchej na głos nasz dyrekcji. — Ze swoich utworów mieliśmy tylko komedię hr. Bobrowskiego „Nasi“, dramat Wacława Szymanowskiego „Salomon“, komedię Blizińskiego „Chleb ludzi bodzie“ i dwie komedye Stan. Bogusławskiego „Stara romantyczka“ i „Opieka wojskowa“. Mimo to, sprawiedliwość nakazuje powiedzieć, że w repertuarze p. Grabińskiego nie było przewagi na stronę zepsutego smaku i gorszących widowisk, a mieliśmy prawdziwą rozkosz widzenia po kilkakroć utworów Moniuszki i Webera, co mu za prawdziwą zasługę poczytujemy. Zabaw z życia nie wyłączając pragniemy tylko je widzieć uszlachetniającymi obyczaje ogółu.

WOSK FAŁSZOWANY. Niezbyt dawno pojawił się tu handlarz wosku na większą skalę, sprzedający na pierwszy rzut oku produkt bardzo ładny i stósunkowo tani, gdyż żąda po 50 kop. oddaje po 45 kop. za funt (praktykowana zaś obecnie u kapeśw miejscowych cena 55 do 60 za funt wynosi). Ścisłejsze jednak zbadanie tego wosku, wykazało że ów produkt jest nieudolnie zestawioną mieszaniną, w Austrii (*) wyrabianą i tamże jako sztuczny wosk znaną w handlu; gdy przeciwnie przybyły do nas

spekulant produkt podaje za prawdziwy i za takowy żąda zapłaty. Wosk fałszowany, o którym mowa jest mieszaniną wosku, żywicy, stearyny a prawdopodobnie i innych o wiele tańszych ciał, — zabarwionych na żółto korzeniem kurkumy: że zaś znaczna domieszka żywicy może narazić potrzebujących tegoż wosku, tak do celów technicznych jak do gospodarstwa domowego (choćby do zaprawy posadzek) na straty i przykrość; więc uważaliśmy za właściwe ostrzedz o tym czytelników, objaśniając zarazem, że stopienie lub rzucenie odrobiny tego produktu na gorącą blachę przez zapach właściwy żywicy, domieszki fałszowane łatwo wykazuje.

SPÓŹNIONE SPRAWOZDANIE. Zakomunikowano nam obecnie sprawozdanie z przychodów i wydatków z przedstawień amatorskich od 16 kwietnia do 31 grudnia 1874 roku, odbytych w Sosnowicach. *Przychód* składał się: 1) z pożyczki rs. 229 kop. 93; 2) z ofiary na zakłady dobroczynne rs. 13 kop. 35; 3) z dochodu z 4-ch przedstawień: I-go rs. 179 kop. 75; II-go rs. 95 kop. 95; III-go rs. 124 kop. 75; IV-go rs. 84 kop. 80 — łącznie rs. 485 kop. 25; — 4) ze składki dodatków dobrowolnych, złożonych przez członków, rs. 97 — razem rs. 825 kop. 53. — *Rozchód* wynosił: 1) na koszt budowy rs. 268 kop. 54; 2) na dekoracje: I rs. 78 kop. 75; II rs. 17 kop. 45; III rs. 18 kop. 82 — łącznie rs. 114 kop. 92; — 3) na urządzenie przedstawień: I-go rs. 45 kop. 75; II-go rs. 31 kop. 90; III-go rs. 52 kop. 17; IV-go rs. 46 kop. 22, łącznie rs. 176 kop. 4; — 4) na bibliotekę teatralną rs. 31 kop. 55; 5) na ruchomości rs. 47 kop. 44; 6) na spłacenie pożyczki rs. 100; 7) na zakłady dobroczynne rs. 13 kop. 35; 8) pozostało w kasie rs. 73 kop. 72, — razem jak wyżej rs. 825 kop. 53.

WYPADKI. Od dnia 1 października do dnia 1 grudnia r. b. spaliło się z niedozoru: chłopców 3, dziewczynka 1, — utopiło się chłopców 2; — zginęło przy nieostrożnym obchodzeniu się w fabrykach mężczyzn 9, kobiet 1; — zabitych było mężczyzn 2; z powodu spadnięcia z wysokości kobiety 1; — samobójstw: mężczyzn 3, — zginął przy pożarze mężczyzna 1; — razem chłopców 4, dziewczynka 1, mężczyzn 14, kobiet 2, — ogółem umarło z nienaturalnych przyczyn osób 21.

Spaliło się nieruchomości 66, ubezpieczonych na rs. 36539; nieubezpieczonych na rs. 33703 — ogółem na rs. 70242.

Aresztowano podpalaczy 7, między którymi znajduje się 15-to-letnia dziewczyna.

może i lepiej, mogłoby to skompromitować Karola, gdyż i mąż dnia tego mógłby oczekiwać mego uwolnienia. Jednakże ani jeden, ani drugi nie powitali mnie przy wyjściu z więzienia. Spostrzegłszy opodał fiakra, zawołałam, by podjechał bliżej i zawiózł mnie pod wskazany adres. Przybywszy do miejsca, drżącym głosem spytałam:

- Czy jest pan Karol?
- Pizeniósł się pani do innego domu.
- Daleko?

Powiedziano mi numer i ruszyłam dalej. Zostałam go w domu, — a powiedziawszy iż mam bardzo pilny interes, wprowadzona zostałam do jego gabinetu. Był to pokój pięknie urządzony, na widok tego przepychu, przyszła mi na myśl więzienna cela, lecz wkrótce zapomniałam o wszystkim, usłyszawszy jego kroki.

Wszedł uśmiechnięty w porannym stroju.

— Karolu! — zawołałam w uniesieniu serca, — teraz twoja być może na wieki. Drogo okupiłam swą wolność, lecz teraz, po uzyskaniu, rozvodu nie nas nie rozłączy.

Wyciągnęłam ku niemu rękę, a nie mogąc utrzymać się na nogach, schwyciłam za poręcz krzesła. Nie poruszył się z miejsca — patrzył na mnie jak na kogoś pomieszaną, jakby nie wiedział co odpowiedzieć. Sądząc, iż zbyt nia radość wywarła na nim pewne wrażenie, chwytając krokiem zbliżyłam się do niego. Wtém odstąpił kilka kroków i jednocześnie otworzyły się po zanim drzwi przyległego pokoju, i w nich stanęła postać młodziutkiej kobiety, która swym wzrokiem zdawała się pytać: — co się tu dzieje?

† Na żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. żony mojej Zofii z Kickich Jankowskiej, odbyć się mające w przyszły piątek t. j. w d. 17 b. m. i r. o god. 9 z rana w kościele podominikańskim — krewnych przyjaciół i znajomych zapraszam.

Józef Jankowski
maszynista dr. żel. warsz.-wied.

Spostrzeżenia atmosferyczne i sanitarne za miesiąc listopad.

1. Stan atmosfery.

1. Przeciętne miesięczna ciepłota +1° R., najwyższa doby +8°, najniższa — 4,6°, najwyższa dzienna +9°, najniższa nocna — 5,2°. Ochładzała się temperatura dwa razy w początkach i końcu miesiąca.

2. Wilgoć 82,3 podług hygrom. Saussure'a; pomiędzy 75—95.

3. Barometr: 745,3 m. m. najniżej dnia 9-go 727 — minimalne prawie u nas spадanie, najwyżej 755 m. m.

4. Wiatr wschodni, wschod.-południowy i wschod.-południowy 14; zachodni, zachod.-południowy i zachod.-południowy 12, południowy 4.

5. Dni jasnych 5, w części jasnych 7, deszcz 8, śnieg 4, mgła 6.

6. Ozon. Przeciętna miesięczna 1,71, nocna 2,13, dzienna 1,30. Natężenie bardzo mocne 1, mocne 2, średnie 14. Nie było zabarwienia dni 4. Stósunkowo ozonu bardzo wiele.

2. Charakter chorób i śmiertelność.

Durzyca mniej niż w miesiącu zeszłym, febry zapalenia płuc częstsze w połowie drugiej, mumps, czyli zapalenie ślinianek przyusznych — endemicznie; rzadko róża, jeszcze rzadziej skarlatyna. Pod względem chorób miesiąc pomyślny.

Pochowano na dwóch cmentarzach (kat. i żyd.) ciał 27, w tej liczbie dzieci do roku życia 7-ro; żydów 6 (połowa starszych, połowa dzieci), ze wsi 5 osób, na miasto pozostaje katol. 16, z czego z więzienia i obu szpitali 8. Nieżywo urodzonych 3. Średnia życia dla zmarłych żydów wypadła 23, dla katolików 32. Cyfry przemawiają za stanem zdrowia bardzo dobrym.

A. S.

KORRESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Mzurowa pod Żarkami.

Mzurów pod Żarkami?.. rzeczywiście prawdę powiedziawszy, Mzurów nad Żarkami powinienby się

dziny, abym powiedziała prawdę — lecz stale milczałam, i wreszcie zostałam osądzoną na sześć-miesięczne więzienie.

Publiczność przyjęła wyrok z zapałem, mnie nazwano kobietą zgubioną, a ja patrzyłam dumnie na zebrane tłumy, sądząc, iż zbawiłam tego, który mnie kocha.

Następnie odwieziona zostałam do więzienia saint-Lazar, gdzie zwykle osadzają złodziei i złe kobiety, ubrano mnie we właściwy kostjum i kazano pracować. Mąż starał się zapłacić, aby mi dali oddzielny pokój i uwolnili od pracy, lecz tego nie przyjął. Postanowiłam wszystko przeniść, nie dla tego żebym była winną, lecz jedynie, aby mężowi nie być za nie wdzięczną. Przytęm to poniżenie rozbudziło coraz to silniej moją miłość dla ubóstwianego Karola, i dumna byłam z dochowania tajemnicy o jego osobie — sądząc iż on to poświęcenie z mej strony, wynagrodzi kiedyś miłością; że poniżona od wszystkich, w nim znajduję obrońcę.

W pośród nikczemnego towarzystwa w więziennej celi, z niedającą się wyrazić tęsknotą — liczyłam dni — tygodnie — miesiące, pocieszając się jedynie tą myślą, iż z opuszczeniem więziennych murów, zostanę swobodną, że łatwo rozwód uzyskać przyjdzie.

Nareszcie otworzyły się bramy więzienia. Powrócono mi ubranie i wnet znalazłam się na ulicy. Jak ptaszę wypuszczone z klatki, tak i ja zatrzymałam się w miejscu, bojąc się postąpić chociażby krok naprzód. Zdawało mi się, iż ktoś powinienby być oczekiwać na mnie; wyrok był publicznym, a sześć miesięcy nietrudno było obrachować. Zresztą

Na jej widok Karol oprzytomniał odrazu, i wzięwszy ją za rękę, rzekł do mnie:

— Przedstawiam pani moją żonę.

Jak gdyby piorun uderzył we mnie, tak przerażona zostałam słowami Karola. W tym czasie, kiedy cierpiałam tyle, aby go ocalić, kiedy pędziłam dni razem ze złodziejami, myśląc o nim ciągle — on — ożenił się!

Upadłam bez czucia, a gdy odzyskałam przytomność, znalazłam się w numerze zajazdu, dokąd mnie zawieźli, polecając opiece gospodyni domu. Jeźli nie umarła z rozpacz, lub niedostała pomocy zamyślow, to tylko dla tego, iż w więzieniu nauczyłam się cierpieć. Nawet niedługo chorowałam. Wczoraj czytałam pańską gazetę, a w niej artykuł pod tytułem „Dramaty Paryża.“ Otóż czy życie moje nie jest też dramatem? Tak, niechaj je opisz, a może to zbawi niejedną młodą kobietę. Życie me skończone, choć dopiero mam lat 25. Poradz pan co mi czynić wypada. Zbłądziłam pozornie, ale co przecierpieć za to musiałam?!

Redaktor spojrział z litością na nieszczęśliwą kobietę, a po chwili milczenia odezwał się w te słowa:

— Przed paną dwie tylko są drogi: — jeśli pani jesteś chrześcijanką — wstąp do klasztoru, — jeśli nie... utop się w Sekwanie.

pisać — bo daleko wyżej wzniesiony jestem nad poziom morza Bałtyckiego, jak o milę położona od mojej siedziby osada Żarki — na którą z wysokości, przezemnie uprawianej góry spoglądam już przeszło pół kopy lat, a z takiego obserwatorium, nie oka badacza ujść nie może, a przynajmniej bardzo mało.

Chciałbym szanownym czytelnikom Tygodnia, opisać w dzisiejszej korespondencji właśnie ów Mzurów i Żarki, boż nie mogę, siedząc lat tyle jak kret na jednym miejscu, dać wam opisów, Madrytu, Rijo-Janeira, Pekinu, Honolulu i t. p. stolic — choćbym mógł, idąc za śladem opisujących podróże a siedzących tak samo jak ja od wieków w jednej kotlinie, obełgać was jak i oni — ba!... nawet zyskać sobie wasze zadowolenie — bo, ktoby moje kłamstwa skontrolował? — Nie mogąc jednak nadwierać mojego *bocianiego* sumienia, daję wam dziś mały prezencik — ale czém chata bogata, tém rada.

Mzurów — na wysokiej górze rozsypana pomiędzy wązozami wioska — musi być niezła — kiedy jęj stary Bocian, przetrzymawszy niemało, dotąd nieopuścił — chociaż ciągnie dwie sroki za ogon — to jest, będąc zwolennikiem pracowitej poezji i jasnie wielmożnej agronomii, dwóch bogiń, nie bardzo z sobą w zgodzie żyjących — powinienby był pierwszy, jak to uczynili dawni jego i późniejsi sąsiedzi, wyrejtować, albo swoją siedzibę starą, na jaką otykowaną wapnem — okrytą blachą, ubabraną wewnątrz ugrem i ultramariną, ulepioną kupę z kamieni i cegieł, w mieście zafacyjendować — siedzi jednak ciągle i myśli, że:

Gdy Bóg spełni życzenie i od trosk obroni, Dzwonek, co na chrzest dzwonił, na pogrzeb zadzwoni.

Daję wam wzmiankę o Mzurowie w dzisiejszej korespondencji dla tego, że mnie się niejeden pyta: — dla czego siedzisz, a nie uciekasz jak drudzy? Na co odpowiadam w krótkości i daję następującą, na długoletniem doświadczeniu opartą, receptę:

Nietrzeba na to żadnej porady doktora, Gdy rolnik ma dewizę: *Ora et labora* — To chociaż ze łzą w oku, ziemię ojców orze, Kiedy idzie za plugiem w wesołym humorze, A jeszcze przy tém wszystkiem, ma taką zaletę, Że od zachceń światowych zachowuje dyktę, Tak jak Amen w pacierzu, prawda jak Bóg żywy, Nie będzie ni choroby — ani recydywy — Choćby wabiły brzękiem niemieckie talary, Zostanie aż do śmierci — ojców zagon stary.

Tyle co do Mzurowa, a teraz przystępuję do opisanja osady, pod którą, czyli nad którą zamieszkuje.

Żarki — wywodzą miano swoje podobno od *Sarki* — która przed wiekami, kiedy jeszcze nie było osadników, miała tu szynk — a że wszyscy tedy jadący wstępowali do *Sarki*, więc stąd nazwa Żarki. Inni badacze starożytności utrzymują, że założyciel osad w tej okolicy, znakomity humorysta, nie mając, przez złe gospodarstwa rządów, dochodów z okolicznych osad, nazwał je *Mrzysłód, Głodowice* (dziś Włodowice), a że w Żarkach *pożar* lepij było więcej co do jedzenia, więc nominował ową osadę Żarki.

Osada ta z przyległościami, jest własnością prywatną, położona o 6 wiorst od stacyi drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej Myszków, do której prowadzi niezła, wysadzona topolami szosa, łącząc się z drogą bitą, z Koziegłód do Jędrzejowa prowadzącą, w samem osadzie Żarkach.

Jest tu przedziałnia bawełny, na wielką skalę prowadzona, — w sąsiedniej wsi Jaworzniku, do Żarek należąc, browar, produkujący znane piwo jaworznickie i na wzór pilzeńskiego wyrabiane, — tamże fabryka likierów, wódek i araków, — chmielnik, wzorowo urządony, czyniący właścicielowi około 4,000 rs. dochodu. Wyrob wapna, cegły, kopalnia żwiru, czyniąca znaczne przy drodze żelaznej zyski. Łąki pod Żarkami wzorowo sztucznie urządzone i irygowane — obecnie lasy zaoszczędzone i dobrze zagospodarowane, w niedługiej przyszłości do wysokiej wartości podnieść się mogą. Jedną tylko uwagę zrobiłbym administracyi dóbr Żarek bo jest wszystko — są i będą grzyby — ale gdzie ryby?... chociaż wód i stawów taka znakomita przestrzeń.

Jest tu także młyn amerykański *Czarna struga*, poruszany siłą wody wielkiego stawu tegoż nazwiska — przy którym to młynie fabryka cykoryi, odznaczająca wyroby swoje znakomitą dobrocią.

W Żarkach kościół parafialny z wieżą defigurującą całą budowę, obok stara pigtrowa plebanija — o pół wiorsty klasztor po-pauliński Leśniów, którego gmach klasztorny obecnie na koszarzy zamieniono, — tu są ruiny stariej bardzo kapliczki nad źródłem wyborniej wody — która miała, podług podania ludowego, wytrysnąć wtenczas, kiedy książę Opolski, wioząc obraz cudowny Matki Boskiej na Jasną górę, w miejscu gdzie kapliczkę wystawiono z karawaną swoją popasał.

W osadzie Żarki jest sąd pokoju, urząd wójta gminy, kancelaryja regenta, doktor, apteka, ekspedycja pocztowa. Mieszkańcy trudnią się po większej części rolnictwem, gospodarując na złych i dobrych kawałkach ziemi, ale zawsze pracowicie około nich robią. Dość jest rzemieślników chrześcijan i izraelitów — handli korzennych i innych więcej jak amatorów kupna, — piekarnie chleba i bułek, — rzeźnicy dostarczają okolicy bardzo lichego, mianowicie wołowego mięsa, od którego pożywiania, konsumentów niezadługo odzwyczają. Szynków — mniej więcej co dziesięć kroków jeden — istotnie pić jest gdzie — ale jeść — ani weź — bo ani jednej traktjerni — chociaż Żarki dość licznie są przez okolicznych mieszkańców i obcych nawet nawiedzane — i gdyby nie gościnność staropolska serdecznie tu zachowana, i stary nasz Wertheim, jedyny utrzymujący tu zajazd, z wygodami i dogodnościami, jakie dać może, po kilkakrotnem spaleniu się miasta, niewiem co by robili przybywający do tej osady podróżnicy.

Nol... a teraz szanowni mieszkańcy osady Żarek! którzy bierzecie do czytania niniejszy numer „Tygodnia“, zapewne z ciekawością będziecie chcieli wyczytać w nim jaką krytykę eks-Bociana, na wasze *locum fixum* — może sądzicie, że objawi wasze małe tajemnice — koteryjne nieporozumienia — wasze maleńkie parafijalne grzeszki — nie — nie bójcie się — krak krukowi oka nie wykoł. Jedną tylko rzecz publicznie objawić muszę, że w ostatnich czasach ciągle panującej psoty — błoto u was było większe, jak w którémkolwiek mieście w całej Europie, a nawet w Kromławie — i tych bagien u was w rynku i po ulicach powstających, w żaden żywy sposób przebyć niepodobna.

Pragnący się modlić — jakim sposobem dostanie się do kościoła? — pragnący coś kupić — jak się dobędzie do sklepu? — pragnący z całą uległością, zagrożony karą porządkową *rubel srebrem jeden*, dostawić się na wezwanie do urzędu wójta gminy, jak spełni rozkaz? kiedy przy dostawie samego siebie, straci kalosze za *rubli srebrem dwa*?

Cóż z tego? że przed apteką jest zawsze czysto, porządnie i elegancko — kiedy do tej jedynej oazy, na ogólnej przestrzeni bagna, dostać się niepodobna — jakby już właściciele domów i sklepów, nie mieli trzech groszy na kupienie trochę brzeziny do zamiatania przed swémisiedzibami — a ogólna liczba mieszkańców osady, nie mogła delikatnym rozumem, urządzić *przesmyków*, kładąc kamienie dla przejścia z jednej strony ulicy na drugą.

Gniębują się pan Stanisław, pan Antoni i inni, że ich przybywający do Żarek nie odwiedzają — chociaż w przejeździe — ale podczas trwającego błota — jakim sposobem? — kiedy tu nie masz ani jednego Mongolfiera, któryby choć mały balonik do przeniesienia się z miejsca na miejsce urządził — ani jednego kolegi Blondina, któryby związałszy linę, od komina do komina, wyrzucił jakakolwiek bądź komunikacyją nad Nijagarą bagna i błota. Chociażby nawet, choć cztłere, przytanioci nafty, oświecono osadę latarniami — jedną przy figurze Matki Boskiej, naprzeciwno, nie wiem dla czego niewytryskującej fontanny, stojącej w rynku — a trzema w ulicach głównych — małooby to pomogło, jeżeli właściciele domów załować będą na ową brzezinę paru groszy, tak tu na uprzątnięcie błota potrzeba.

Na tém kończąc pobieżny opis osady Żarki — sławniej z ośmiodniowych w maju na ś. Stanisław odbywających się jarmarków, jeszcze co do owych jarmarków nadmieniam:

Że nie tak to *in illo tempore* bywało, Kiedy to setki koni, masy owiec stało, A szlachcic mocium panie! nie jak dziś — brat lata, —

Nad czwórka dziarskich koni, kazał palić z bata — Nie było tu księgarni — lecz były cukiernie, Kawy i *et cetera* — cztery traktjernie, Każda wabiła gości swym na szyldzie znakiem, Wewnątrz się popisywał Danielski z Rajczakiem, A Getzel — wzięwszy w rękę treflowego asa, Włożył go pod kapelusz — wnet z niego — kielbasa — Zamknął potem kielbasę do skrzynki na skubel, Otworzył — a tu mości dobrodzieju — wróbel! *Szanzo! pik! pik!* i w moment z wróbla są dwa koty!

Lecz co o tém wspominać? — przeminął wiek złoty — Dziś tylko przedstawiają naukę i pracę, Bo Getzel, *requiescat*, już dawno, *in pace!* A w miejsce modnych fioków, różnobarwnych wstażek,

Rozkładają ci kramy — z rozmaitych książek, Aby się biedny człowiek, ku starości trudził, I w takich ciężkich czasach, nauką zanudził. —

Eks-Bocian.

OGŁOSZENIA.

SKŁAD WIN, SPIRYTUALIJ I PIWA LEONA ZASACKIEGO

W PETROKOWIE

plac Mikołajewski (Nowy rynek) dom W-go Łaguny Nr. 14,

polecą Szanownej Publiczności: **SPIRYTUSY, WÓDKI, ARAKI, LIKIERY** i wszelkie **NALEWKI** owocowe z dystryktu warszawskich, uladowskiej i innych, — **PIWO** bawarskie i inne, na antalki i butelki, z browarów warszawskich i innych, — **PORTER** angielski i zwyczajny. — **OCET** winny do potraw i marynat, — **COGNAC** oryginalny francuzki, bezpośrednio sprowadzony z Cognac (we Francji), — **MADEIRA** i **XERES** oryginalne, sprowadzone bezpośrednio z Hiszpanii, — **WINA** francuzkie czerwone, — **WINA** węgierskie, — **DROŻDŻE** prasowane wiedeńskie, zawsze *świeże* i wiele innych artykułów — po cenach bardzo przystępnych. Biorącym większe partyje naraz i handlującym, odstępuję się odpowiedni rabat. (3—1)

Rekomendacyja Nauczycielska TEKLI KUCZBORSKIEJ

istniejąca od lat dziesięciu w Warszawie, obecnie przeniesioną została do domu przy ulicy Wareckiej pod Nr. 1.

(3—1)

Księgarnia i Skład Nut LEONARDA CHODŹKI w Petrokowie.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne i gazety codzienne oraz dzieła drogą przedpłaty w kraju i za granicą wychodzące. Posiada wyborowy asortyment *książek różnorodnej treści i nut muzycznych*, starannie potanażony ukazując mi się w handlu księgarskim *nowościami, atlasy, mapy geograficzne, globusy* różnej wielkości i ceny, *wzory kaligraficzne i rysunkowe* i wszelkie inne artykuły w zakres księgarstwa wchodzące.

Artykuły w miejscu *nieznajdujące się* księgarnia na *zadanie* w krótkim czasie dostarcza. *Zamówienia* zamiejscowe bezwzględnie załatwia.

(3—2)

Do sprzedania, *salopa atlasowa* z kołnierzem tumakowym wyborowymi lisami podbita mało używana za 100 rs.

Plaszcz szopami podbity za rs. 75. *Palto* wojskowe barankami obłożone za rs. 30. — *Stolik* do kart za rs. 7, 50 kop. *Suknia* bawełniana wieczorowa za 15 rs. *Suknia* jedwabna jasna za 30 rs. *Zegar* bijący kwadrans i godziny za 15 rs.; widzieć można od godziny 12 do 2 w południe u właściciela domu Nr. 42 wprost W. Spana, gdzie także wiadomość o domu do sprzedania czyniącym 10% dochodu.

(2—2)